

## Nadzwyczajna narada

**M**agnus odczuwał olbrzymią złość i poirytowanie. Od niepomysłnych wydarzeń w Szkole Magii i Czarodziejstwa minęły już niemal trzy dni. Wieść o druzgocącej porażce Wielkiego Mistrza dotarła już do uszu niemal każdego serwienta w kraju oraz poza jego granicami. O przerażającej masakrze w Hogwarcie i w wiosce Hogsmeade szeroko rozpisywały się gazety na niemal całym świecie. Pomimo tego, Szary Pielgrzym przez cały ten czas był głuchy na usilne prośby pozostałych senezali o zwołanie pilnej narady. Jestem Ministrem Magii, a ten typ lekceważy mnie, jakbym był zwykłym pionkiem, oburzał się w duchu za każdym razem, gdy tylko pomyślał o tym, ile razy apelował już o zwołanie posiedzenia.

W końcu wieść o terminie tak długo wyczekiwanego przez niego spotkania przyniósł mu jego wieloletni przyjaciel Nicolas Flamel, który podobnie jak Magnus również należał do Rady Starszych. Nadzwyczajna narada miała odbyć się w czwartkowy wieczór, o godzinie siódmej wieczorem. Pff... mógł poczekać jeszcze z miesiąc!, zakpił w duchu Magnus, gdy tylko się o tym dowiedział. W końcu przecież *tylko* zginął nasz Wielki Mistrz!

Kiedy następnego dnia na rozległym wrzosowisku, magicznie ukrytym w dziupli bijącej wierzby, zaczęli tłumnie gromadzić się członkowie Bractwa Czarnej Gwiazdy, słońce z wolna chyliło się już ku zachodowi. Niebo przybrało pomarańczową barwę, a ostatnie słoneczne promienie rozświetlały okazały wiekowy dwór, którego marmurowe ściany, kolumny i wielkie schody połyskiwały z daleka. Silny wiatr hulał po okolicy, wyginając czubki drzew i przyprowadzając o gęsią skórę każdego, kto się tu pojawił. Serwienci całymi grupkami wylaniali się z dziupli i maszerowali

przez polanę prosto do Marmurowego Dworu, zawzięcie dyskutując między sobą o sensacyjnych wydarzeniach ostatnich dni. Dyskusjom na ogół towarzyszyła dość ponura atmosfera i uczucie dojmującej porażki. Wielu obawiało się też, w jakim kierunku pójdzie teraz bractwo, skoro Wielkiego Mistrza już nie ma.

Kiedy Magnus Geber w towarzystwie Nicolasa Flamel'a dotarł do siedziby Bractwa Czarnej Gwiazdy, w owalnej sali wejściowej okazałego dworu czekały na nich tłumy czarodziejów w czarnych szatach. Na ich widok gwar pełnych rozczarowania rozmów momentalnie ucichł. Serwienci z posępnymi minami klęknęli się im nisko, a ci co mieli na głowach tiary w pośpiechu je zdejmowali.

— Dobrze, że wciąż jeszcze okazują nam szacunek — mruknął z poirytowaniem Flamel, kiedy minęli braci służebnych i ruszyli w prawo, w głąb długiego korytarza, którego ściany wyściełone były boazerią i atlasowymi wykończeniami. — Po tym jak sprytnie wykiwały nas gobliny, trudno będzie nam teraz zachować twarz.

Magnus Geber przytaknął kiwnięciem głowy, starając się opamnować złość, która narastała w nim od wielu dni.

— Nie rozumiem, dlaczego spotykamy się dopiero teraz — przyznał z wyrzutem, kiedy w pośpiechu mijali dziesiątki dębowych drzwi ze złotymi klamkami. — Powinniśmy podjąć działania natychmiast po śmierci naszego Wielkiego Mistrza. Przez naszą opieszałość wśród serwientów narosły negatywne nastroje.

Flamel westchnął ciężko, przyglądając nerwowo brodę.

— Masz rację — przyznał. — Ja też zabiegałem o pilne spotkanie. Herpon powiedział mi jednak, że Szary Pielgrzym jest teraz we Francji i musimy poczekać na jego powrót.

Geber wywrócił oczami i prychnął wściekle.

— Od kilku tygodni spotykamy się bez Kupidusa — zauważył ze złością. — Możemy więc chyba przeprowadzić jedną naradę

bez obecności Szarego Pielgrzyma, prawda?! Zwłaszcza przy obecnych okolicznościach!

Nicolas Flamel nic jednak nie odpowiedział, bo właśnie dotarli do końca korytarza.

Stanęli przed wielkimi dębowymi wrotami, na których wyrzeźbiony był pentagram, otoczony przez wielkiego węża z rubinowym okiem, pożerającego własny ogon. Był to symbol Bractwa Czarnej Gwiazdy, podkreślający dążenie jego członków do osiągnięcia nieśmiertelności. Nad drzwiami znajdowały się złote litery układające się w łacińskie słowa z nazwami pięciu cnót, których strzegli seneszale.

Geber rzucił przyjacielowi krótkie spojrzenie i bez słowa wyciągnął zawieszony na łańcuszku złoty medalion, dotąd ukrywany pod szatą. Flamel zrobił dokładnie to samo. Obaj skierowali medaliony w stronę dębowych drzwi, które momentalnie rozplynęły się w powietrzu.

W milczeniu weszli do owalnej komnaty z pięcioma marmurowymi kolumnami. Jej sklepienie ginęło gdzieś wysoko w mroku. Pośrodku stał wielki, okragły złoty stół, na blacie którego wygrawerowany był symbol bractwa. Geber ze zdumieniem spostrzegł, że siedzi przy nim jedynie Herpon Podły. Akurat dłubał sobie w zębie, ostatnim jaki mu pozostał, ale na widok przybyłych od razu przestał, oblizując palec.

Odrażający typ!, pomyślał z niesmakiem Geber, podchodząc do starca i niechętnie podając mu rękę na powitanie.

— Szarego Pielgrzyma jeszcze nie ma? — spytał z zaciekawieniem Flamel, kiedy również przywitał się z bezzębnym, wychudzonym czarodziejem i zasiadł na jednym ze złotych krzeseł.

Zanim Herpon cokolwiek odpowiedział, zza jednej z kolumn wyłonił się nagle wysoki, szczupły czarodziej w szarej szacie, która przypominała nieco habit mnicha. Twarz, jak zwykle, miał ukrytą pod głębokim kapturem, spod którego nie wystawał

choćby czubek jego nosa.

— Przed godziną wróciłem do kraju — wyznał, podając Geberowi chudą, pokrytą dziwnymi bliznami i liszajami rękę i podchodząc do Flamela, żeby z nim także się przywitać.

— To dość niefortunne, że spotykamy się dopiero teraz — oznajmił z niesmakiem Geber, gdy tylko zasiadł na swoje miejsce, a obok niego, z lewej strony, usiadł na krześle Pielgrzym. — Sporo kwestii trzeba pilnie omówić.

— Czas nie ma tutaj zbyt wielkiego znaczenia, Magnusie — odrzekł chłodnym tonem Pielgrzym. — Salazar Slytherin nie żyje. Jego horkruks został zniszczony. Niczego w tej materii już nie zmienimy.

— I mówisz to z takim spokojem? — zdumiał się Flamel. — Przecież to kompletna porażka! Zawiedliśmy jako seneszale. Powinniśmy ochronić naszego Wielkiego Mistrza!

Szary Pielgrzym westchnął ciężko.

— Sami przyznacie, że było to dość trudnym zadaniem, skoro nasz Mistrz żadnego z nas nie słuchał — odparł z wyraźnym poirytowaniem. — Miał obsesję na punkcie Hogwartu i Harry'ego Pottera. Obsesję, która doprowadziła go do zguby.

Seneszale niechętnie przytaknęli.

— To wszystko przez tę dybukację — oznajmił ze złością Geber. — Uprzedzałem, że to nie jest dobry pomysł. Mówiłem, że takie połączenie duszy z ciałem będzie bardzo niestabilne.

— Dobrze wiesz, że nie mieliśmy innej opcji, Magnusie! — syknął lodowatym tonem Pielgrzym, ucinając w ten sposób dalszą dyskusję na ten temat. — Liczyliśmy się z ryzykiem, jakie niosło za sobą to rozwiązanie. I teraz przyszło nam przełknąć skutki tego ryzyka.

Pozostali spojrzeli po sobie z lekkim niepokojem. Geber, choć nadal był wkurzony, powstrzymał się od dalszych uwag. Z jakiegoś powodu czuł olbrzymi respekt do Szarego Pielgrzyma i

wolał go nie denerwować. Podobnie zresztą jak pozostali dwaj seneszale.

— Pentakl Wężoustych przepadł i musimy się z tym pogodzić — oznajmił stanowczo Pielgrzym, zerkając po twarzach swoich towarzyszy. — Nasze bractwo musi wyznaczyć sobie teraz nowe cele. Wciąż możemy przecież kontynuować dzieło naszego Wielkiego Mistrza.

— Masz na myśli dalsze oczyszczanie kraju z niełudzi? — spytał bez entuzjazmu Flamel, a kiedy Szary Pielgrzym przytaknął, dodał: — Nie jestem pewien, czy dalej powinniśmy iść tą ścieżką. Nasze działania doprowadziły gobliny do olbrzymiej desperacji. W końcu zaatakowały nas i teraz rozpisują się o tym gazety na całym świecie.

Szary Pielgrzym utkwił w Nicolasie swoje spojrzenie. Choć nie było widać wyrazu jego twarzy, nawet Geber odczuł, że zakapturzony czarodziej jest mocno poirytowany słowami, które właśnie usłyszał.

— Uprzedzałem, że te obrzydliwe gobliny to podstępne bestie — dodał ostrożnie, okazując wsparcie swojemu przyjacielowi. — Mówiłem, że współpraca z nimi źle się dla nas skończy. W jedną noc wymordowały setki naszych ludzi, zagarnęły Hogwart i Hogsmeade. Kompletnie nas upokorzyły!

Ostatnie zdanie niemal wykrzyczał, z trudem opanowując złość. Szary Pielgrzym przysłuchiwał się temu w milczeniu, co chwilę rozglądając się po twarzach swoich towarzyszy.

— A ty co o tym myślisz, Herponie? — spytał po chwili lodowatym tonem, a pozostali od razu wyczuli, że jest mocno wkurzony.

— Nie możemy odpuszczać. Nieludzie są jak robaki. Trzeba je wszystkie wybić, co do jednego! — odpowiedział starzec, unosząc się przy tym.

Geber i Flamel spojrzeli po sobie z niesmakiem.

— Herpon ma rację — oznajmił stanowczo Pielgrzym, spoglądając na Gebera, który za wszelką cenę starał się ukryć swoje niezadowolenie. — Ministerstwo Magii nadal będzie kontynuować swoją politykę wobec goblinów. Kiedy z nimi skończymy, przyjdzie czas na krasnoludy, olbrzymy, wilkołaki i wampiry. Występimy to całe plugastwo.

Geber westchnął ciężko.

— Jest pewien mały problem — wyznał z lekkim zakłopotaniem, a pozostali seneszale spojrzeli na niego z zaciekawieniem (choć w przypadku Szarego Pielgrzyma, trudno było ocenić czy jest to spojrzenie pełne zaciekawienia, czy po prostu złości). — Kilka dni temu Potter i jego szlamowata przyjaciółka włamali się do mojego domu — kontynuował napiętym głosem Geber. — Przyłapałem ich wtedy i... jakoś pokapowali się, że jestem seneszalem.

Było to oczywiste kłamstwo. Magnus sam im się do tego przyznał. Uznał jednak, że w tym momencie nieroztropnie byłoby się tym chwalić pozostałym członkom Rady Starszych.

— To może mocno skomplikować nasze działania — przyznał z niepokojem Flamel. — W końcu nikt nie wie, gdzie Potter się teraz ukrywa. A co jeśli ujawni innym, kim tak naprawdę jest Minister?

— To nie ma żadnego znaczenia — stwierdził chłodno Pielgrzym, a pozostali popatrzyli na niego ze zdumieniem. — Nikt Potterowi nie uwierzy. Zwłaszcza, kiedy ujawnimy, że włamał się do domu Ministra Magii, żeby dokonać zamachu stanu — ciągnął Pielgrzym. — Ludzie sami nam go wydadzą, gdy tylko w końcu wyjdzie ze swojej nory.

Magnus nie był co do tego przekonany. Spojrzał w napięciu na Nicolasa, który wyglądał teraz jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał.

— A co z jego przyrodnią siostrą? — spytał po chwili. — Jac-

queline Meadows odważyła się wystąpić przeciwko nam. Opowiedziała się po stronie Pottera i może nam teraz poważnie zaszkodzić.

Magnus uznał, że to bardzo słuszne spostrzeżenie. Spojrzał w kierunku szczerbatego starucha, który również zdawał się podzielać te obawy. Żaden z nich nie zdołał jednak wyrazić swojego zdania.

— Zdradę karzemy śmiercią! — przypomniał im ze złością Pielgrzym. — Jacqueline Meadows była tylko serwientką, zwykłym pionkiem — kontynuował lodowatym tonem, podczas gdy pozostali w napięciu się temu przysłuchiwali. — Tak jak inni, składała wieczystą przysięgę. Nie zdradzi żadnej z naszych tajemnic. Ale ja mimo to osobiście ją zabiję!

Te słowa mocno ucieszyły seneszali.

— Zastanawia mnie jeszcze jedna rzecz — zaczął po chwili Flamel, w napięciu spoglądając na zakapturzonego towarzysza. — Co właściwie wydarzyło się w Hogwarcie? W jaki sposób te plugawe gobliny zablokowały magię w całym zamku?

— Nie tylko w zamku. W Hogsmeade też — zauważył Herpon.

— To w istocie dobre pytanie — ocenił Geber i zwrócił się w kierunku Szarego Pielgrzyma. — Domyślasz się, w jaki sposób tego dokonali?

Zakapturzony czarodziej westchnął ciężko.

— Mam pewną teorię na ten temat — przyznał. — Ale zanim się z wami nią podzielę, czas na nasz mały rytuał...

To powiedziawszy, machnął różdżką w kierunku kolumny. Tej samej, zza której chwilę wcześniej sam wyszedł. Teraz wyleciały zza niej cztery flakoniki. Wylądowały delikatnie na złotym stole, po jednym przed każdym z obecnych w komnacie seneszali. W ich wnętrzu wirowała gęsta substancja o perłowym kolorze. Był to eliksir, którego regularne spożywanie mogło przedłużać życie

w nieskończoność. Seneszale pili go na każdym posiedzeniu Rady Starszych. Dzięki temu Nicolas Flamel miał już niemal siedemset lat, a Herpon Podły dawno temu przekroczył tysiąc.

— Za wieczność! — zawołali wszyscy jednocześnie, sięgając po flakoniki i wypijając całą ich zawartość.

Wtedy stało się coś, czego Magnus Geber kompletnie się nie spodziewał. Zamiast ożywienia, które towarzyszyło spożyciu eliksiru nieśmiertelności, poczuł potworny ból w żołądku. Tak wielki i przenikliwy, jakby nagle setki ostrzy przeszło go na wylot. Wstał gwałtownie ze złotego krzesła, dygocząc i jęcząc z bólu. Z paniką rozejrzał się po komnacie. Spostrzegł, że Herpon i Flamel reagują dokładnie tak samo, jak on. Wili się z bólu, usiłując wypowiedzieć choćby słowo, aż nagle zsunęli się ze stołu na posadzkę, upadając ciężko, niczym pozbawione życia kukły. Geber ostatkiem sił trzymał się jeszcze na nogach. Spojrzał na Szarego Pielgrzyma, który stał kilka stóp od niego i przyglądał mu się, zanosząc się śmiechem.

— D-d-dlaczeg-g-goo? — jęknął Geber, z wielkim wysiłkiem wydobywając z siebie jakiegokolwiek dźwięki, pomiędzy jękami bólu i dławieniem się. Zanim usłyszał odpowiedź, osunął się na kamienną posadzkę, upadając ciężko na plecy. Szary Pielgrzym stanął ponad nim i nagle opuścił swój kaptur. Oczom Gebera ukazała się zniszczona, pokryta liszajami i bliznami twarz pozbawiona brwi, nosa i ust.

— T-t-too t-t-tyyy — jęknął, wybałuszając oczy z przerażenia i wydając z siebie ostatnie tchnienie.

Szary Pielgrzym popatrzył na ciało Gebera z olbrzymią pogardą. Zanosząc się śmiechem przeszedł się wokół złotego stołu. Chciał upewnić się, że jego trucizna podziałała też na dwóch pozostałych seneszali. Kiedy ujrzał ich blade, pozbawione życia gęby i upewnił się, że cała trójka zdechła w wielkim bólu, wybuchnął gromkim śmiechem. Oto zemsta się dokonała!, pomyślał z



zadowoleniem i olbrzymią satysfakcją, zarzucając sobie kaptur na głowę.

Po chwili wrota za jego plecami rozplynęły się i do komnaty wszedł jakiś elegancki czarodziej, ubrany w czarny, połyskujący surdut. Na głowie miał kapelusz, a na rękach białe rękawiczki. W prawej dłoni trzymał złoty medalion, taki sam, jakiego używali zamordowani seneszale.

— Widzę, że spodobał ci się medalion Kupidusa, mój drogi Argo — stwierdził pobłażliwym tonem Szary Pielgrzym, a elegancki czarodziej przytaknął, uśmiechając się do niego promiennie.

— Udało się bez komplikacji, panie? — spytał tonem wyrażającym olbrzymi szacunek, z zaciekawieniem rozglądając się po bladych, zastygłych w bólu i przerażeniu, twarzach trzech seneszali leżących na posadzce. — Żaden z nich nie przeczuwał, co go czeka?

Szary Pielgrzym zaśmiał się ponuro.

— Ani przez moment — odpowiedział jadowicie.

— Co zrobić z ciałami? — spytał z rozbawieniem Argo.

— Do niczego już nam się nie przydadzą — stwierdził chłodno Pielgrzym. — Po prostu nakarmcie nimi smoki.

— Mortensen i Egg zaraz się tym zajmą, panie — odpowiedział natychmiast Argo i w napięciu spojrzął na Szarego Pielgrzyma, po chwili bezdźwięcznie otwierając usta, zupełnie jakby chciał o coś zapytać, ale tak naprawdę bał się to zrobić.

— Co cię trapi, Argo? — spytał chłodno Pielgrzym. — Mów. Elegancki czarodziej pobladł nieco na twarzy.

— Panie mój, zastanawiam się po prostu, co zrobimy z Jacqueline — oznajmił napiętym głosem. — Zdradziła nas. Życzysz sobie panie, żebym zajął się nią osobiście?

Szary Pielgrzym ponownie się zaśmiał.

— Nie, Argo. Wyznaczyłem ci już zadanie — odpowiedział

pobłażliwym tonem. — Po prostu znajdź pozostałe. Skup się tylko na tym. — Argo potulnie przytaknął, a Pielgrzym kontynuował z zadowoleniem. — A jeśli już chcesz wiedzieć, Jacqueline wcale nas nie zdradziła. Jest dokładnie tam, gdzie miała być. I robi dokładnie to, o co ją poprosiłem.

Na twarzy Argo pojawiło się wyraźne zdumienie, które po chwili przerodziło się w szeroki uśmiech.